Nr. 315 We Lwowie Sobota dnia 13. Listopada 1897 r. **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rozwiązanie kwestji żydowskiej.

Lwów 12 listopada

V.

Placimy drogo i rujnujemy się finansowo na to, aby z urn wyborczych wychodzili w końcu żydki i brali nas za czub!.. A przytem jaką jest działalność tej autonomji? Wydział krajowy, ktory kosztuje miljony, co robi dla ogółu? Dogląda szpitalów, pilnuję dróg, tu i ówdzie zakłada szkoły przemysłowe, a przytem wolno mu figurować przy poborze do wojska. Ot niemal i wszystko!

Jak na kilkanaście miljonów wydatków, to nieco za mało pożytku, tem bardziej, że te miljony opłacane są krwią i potem klas najbiedniejszych.

Ale mamy jeszcze autonomiczne rady powiatowe. Te doglądać mają dróg i rewidować kasy gminne po wsiach; obarczone są nadto tysiącami drobiazgów lokalnych, które doskonale mogłyby załatwiać gminy.

Cóż, kiedy — jak mówi p. P. Górski w swojem sprawozdaniu sejmowem za rok 1896 — *„nasze urządzenia gminne są najgorsze ze wszystkich, zupełnie niezastosowane do potrzeb i warunków kraju, ani do charakteru ludności i przedstawiają najopłakańszy obraz nieudolnych funkcyj i nieporządków, których rząd cywilizowany i postępowa administracja państwa absolutnie znosić nie powinny"*. (*Przegląd Polski* za rok 1896 str. 147.)

Za to rewizji kas gminnych delegaci rad powiatowych depełniają bardzo pilnie, bo za każdą taką lustrację otrzymują oni kilka lub kilkanaście guldenów, naturalnie z tejże kasy. Jeżeli więc w kasie jest 200 — 300 guldenów, (bo więcej nigdy prawie nie bywa), to po kilku lub kilkunastu takich lustracjach, kasa gminna nietylko zostanie zrewidowaną, ale i... oczyszczoną!

W ten sam sposób opróżniają również nasze kieszenie podwójni inżynierowie — jeden przy starostwie, drugi przy radzie powiatowej — podwójne rewizje, komisje, urzęda, z których pożytek mają tylko ci, którzy wyrabiają bibułę i sprzedają atrament.

Taką w znacznej części jest nasza autonomja.

Słusznie przeto pisze zacytowany powyżej autor:

„Na tej drodze, jak dzisiaj instytucje się rozwijają, autonomji naszej grozić zaczynają różne niebezpieczeństwa. Z jednej strony władze autonomiczne przeradzają się w dykasterje biurowe i stają się maszynami zbyt ciężkiemi i powolnemi... Wydział krajowy stał się dziś wielką machiną lub dykasterją biurową i w tym kierunku rozwija się coraz bardziej, zagarniając w swe ręce wszystkie sprawy autonomiczne i chwytając się przy ich załatwianiu środków biurokratycznych i pewnego formalizmu, bo innego sposobu załatwiania tych spraw nie ma...

Z drugiej strony, i właśnie wskutek rosnącej biurokracji we władzach, które są z natury swej przedewszystkiem reprezentacyjnemi, rosną ogromnie ich koszta... Póki rolnictwo dawało dobre dochody, a suma wydatków autonomicznych była mniejsza, łatwiej można było znosić tę ciężary. Dziś ceny ziemiopłodów spadły, rolnictwo przechodzi straszną kryzys, w wielu miejscach nie daje żadnych dochodów, czasami nie pokrywa nawet kosztów własnej produkcji, a tu tymczasem koszta na cele autonomiczne ciągle rosną w całym kraju z roku na rok, i dziś mamy o wiele wyższe dodatki do podatków na cele autonomiczne w Galicji, niż w innych prowincjach monarchji. To musi budzić obawy, to może sprowadzić niebezpieczeństwo". (Ibidem str. 159)

Umyślnie przytoczyłem to przydłuższe nieco zdanie obecnego posła do rady państwa, aby uniknąć ataków i napaści za poprzedni mój sąd o naszej autonomji. Ktokolwiek bowiem u nas wystąpi z najobjektywniejszą nawet krytyką miejscowych instytucyj autonomicznych, ten naraża się temsamem na miano .... socjalisty i radykała, a o brak patrjotyzmu to już z pewnością oskarży go niejeden.

Wróćmy jednak do założenia i zapytajmy się ostatecznie, czy mamy się zgodzić na twierdzenie, że nas w Galicji gubi autonomja?

Sądź jak chcesz — czytelniku — ja jednak innego jestem zdania. Nas nie autonomja, ale nasza własna niezaradność gubi i zaprzepaszcza coraz bardziej, tak jak zgubiła ona i zaprzepaściła naszą Ojczyznę!

Przysłowie mówi, że lepiej jest z mądrym przegrać, niż z głupim wygrać. Przetłómaczywszy to na język polityczny, należy powiedzieć, że lepiej być pod rządem mądrym, choć despotycznym, niż pod źle pojętą i gorzej jeszcze wykonywaną autonomją.

Gdybyśmy byli narodem dojrzałym i cywilizowanym, to ta sama autonomja, która dziś rujnuje nas i oddaje w ręce żydów, stałaby się dla nas twierdzą i zamkiem obronnym przeciw tym intruzom.

I tak np. owa dzisiejsza gmina, która nie chce, czy też nie umie oprzeć się wtargnięciu żyda do wsi, byłaby najlepszą zaporą przeciwko jego zachciankom, gdyby chciała i umiała użyć swej władzy autonomicznej.

W Zakopanem mamy te same warunki autonomiczne, co na Podolu, a przecież żyda na pokaz nawet tam nie znajdzie. Dlaczego? Żyd niema tam co robić, bo góral sprytniejszy jeszcze i zabiegliwszy jest od żyda. Sam skupuje on jaja, masło, len, słomę, skórki etc., sam sprowadza z miasta potrzebne wiktuały, a że wódki przytem nie pije, żyd przy nim nie może nic zarobić...

I u nas byłoby to samo, gdyby lud nasz dojrzał do autonomji i samopomocy. Tej ekonomicznej i autonomicznej dojrzałości brak również naszej szlachcie, naszemu mieszczaństwu, naszej arystokracji, a nawet t. z. inteligencji.

Ów dwór, który dziś w bardzo wielu niestety wypadkach jest przystanią i przedmurzem żydostwa, stałby się tamą i zaporą przeciwko tym darmozjadom, gdyby nasi panowie chcieli i umieli zająć się sami handlem i sprzedażą zboża, gdyby zechcieli sami odstawiać surowe materjały za granicę, gdyby zwłaszcza młyny, karczmy i gorzelnie potrafili prowadzić bez pomocy żyda.

Prawdzic.

Wzmocnienie trójprzymierza.

W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: Wobec wielu zajść i zdarzeń politycznych, czy to zjazdów, mow i t. p., przyzwyczajeni jesteśmy słyszeć twierdzenie, że wszystko to jest obliczone na utrwalenie pokoju europejskiego, a zarazem utrwalenie trójprzymierza, jako głównej podwaliny tegoż pokoju. Nie wchodzimy dziś w badanie odnośnych wniosków, ale jeżeli cośkolwiek mogło i musi wpłynąć utrwalająco na to przymierze, z wielu stron podejrzywane o zachwianie, to zakaz odbycia obstrukcyjnego zebrania w Berlinie. Zakaz ten wydano podobno z uchwały ministerstwa stanu, ponieważ prezydent policji berlińskiej nie chciał na własną odpowiedzialność wydawać takiego zakazu, ze względu na oburzenie, jakiego obawiał się ze strony szowinistycznej. To też oburzenie to byłoby i przeciwko uchwale ministerstwa wybuchło całą siłą, gdyby wyrocznia tegoż szowinizmu, ks. Bismarck, nie był w *Hamburger Nachrichten* potępił czynnego mięszania się opinji niemieckiej do wewnętrznych spraw austrjackich.

Deutsche Ztg. utrzymuje, że właśnie skutkiem tego mięszania się i zapowiedzi obstrukcyjnego mityngu w stolicy niemieckiej, drogą dyplomatyczną zapytano z Wiednia w Berlinie, gdzie należy, co znaczyć ma takie popieranie obstrukcji niemieckiej? Zapytanie to wpłynęło podobno, wedle tej gazety, na uchwałę odnośną ministerstwa stanu. Nam zdaje się, że *Deutsche Ztg.* obraża właściwie ministerstwo pruskie, twierdząc, że dopiero potrzeba było akcji dyplomatycznej z Wiednia, aby sprzymierzonemu rządowi przypomnieć jego obowiązki. Ale daleko większą obrazę jeszcze popełnia ten sam organ niemieckiego szowinizmu, skoro wystąpienie przeciwko „poczuciu narodowemu niemieckiemu" wytacza ministerstwu tylko dla tego, że wystąpienie to pochwalił ks. Bismarck, „instancja, od ktorej niema apelacji".

Organ niezależnej narodowej polityki, jak się szumnie *Deutsche Ztg.* nazywa, godzi się na „politykę rozumu", zaleconą w tym wypadku przez rząd i księcia Bismarcka, ale tylko dlatego, że jeszcze nie nadszedł czas, żeby 10 miljonów Niemców austrjackich przyłączyć do rzeszy, bo to sami katolicy, którzyby wsparli i tak już dziś nieprzepartą siłę centrum, ale nadejść mogą inne czasy, a wtedy to, co dziś jest zdradą stanu, okaże się pożądaną rzeczywistością, w urzeczywistnieniu pojęcia „zwiększonych Niemiec". Dla tego powinni wszyscy narodowo usposobieni Niemcy mimo zakazu berlińskiego, uczuciowemu prądowi ktory dziś powstrzymano ze względów rozumu, dodać owszem większej siły, aż nadejdą dni wzniesienia „większych Niemiec".

Czytając te ujadania, przychodzi nam na myśl zapytanie, coby się stało z pismem polskiem, ktoreby pod kwiatkiem godziło się na intencje i zapatrywania rządu, a swoją drogą podniecało rodaków do pielęgnowania „wielkopolskiej agitacji" w kierunku, zmierzającym tu czy ówdzie do zdrady stanu? Kwestji tej rozwiązywać dziś nie myślimy, a twierdzimy tylko, że rząd rzeczywiście powziął postanowienie wzmacniające trójprzymierze i pokój europejski, a szowinizm niemiecki po faryzejsku się temu postanowieniu poddaje, ale swoją drogą prowadzi opinję na przeciwne drogi. Nauczył się bronić „uciśnionej niemczyzny" przeciwko Polakom, a teraz zamięszanie pojęć tych wprowadza na pole międzynarodowe i w stosunkach do państwa, które nikogo nie uciska, a każdemu wymierza sprawiedliwość. Ucisk niemczyzny jest, czy to w Księstwie czy w Austrji — wielkiem kłamstwem. Uznał to rząd pruski, dając hr. Badeniemu wysokie odznaczenie i zakazując zebrania obstrukcyjnego w Berlinie; może z czasem przekona się też, że nie trzeba brać na serjo faryzeuszowskich skarg na ucisk niemczyzny przez Polaków w granicach państwa pruskiego. I to byłoby utwierdzeniem przymierza prawa z sprawiedliwością i słusznością!

Odprawa Prusakowi.

Aleksander Neklan, autor znanego, a bardzo gruntownego dzieła p. t. „Kwestja czeska", przesłał profesorowi Mommsenowi, który na stare lata nabył tak smutnego rozgłosu, egzemplarz tego dzieła wraz z listem, z którego przytaczamy najważniejsze ustępy.

Wykazawszy, jak jednostronny i niesprawiedliwy sąd wydał Mommsen o Słowianach w ogólności, a o Czechach w szczególności: „pozwól pan — pisze Neklan — abym zrobił pewne uwagi *in merito* co do jego listu, a mianowicie co do ustępu: *Seid hart!* rozsądek nie chwyta się głów czeskich, ale są one dla razów dostępne..." Zarówno ton, jak i treść tego zdania, niesłychanie ordynarnego, są wynikiem owej brutalności, która w czasie wędrówek ludów była pospolita, obecnie jednak spotyka się tylko u Anglików i Niemców północnych, pomimo całej masy utworów poezji lirycznej, jakie produkują, i bez wielkiego trudu umysłowego zdobywanych dyplomów doktorskich. Okazuje się ta brutalność, począwszy od owego napisu na dawnych pruskich działach *„ultima ratio regis"*, a skończywszy na proponowanem przez pana biciu nas — Czechów, — od bezmyślnego picia i awantur waszych studentów, do rozszerzania kultury w Afryce za pomocą bykowca, hańbienia kobiet i wieszania, od idjotycznej pruskiej *Strammheit* waszych konduktorów kolejowych, listonoszów i policjantów, do strasznego znęcania się nad żołnierzami, jakiego dał przykład ów przełożony, który kazał pewnemu rekrutowi zjeść własny kał, a drugiemu posypać tę potrawę solą, aby była smaczniejszą, jak to podano w rozporządzeniu ks. Jerzego saskiego, komendanta XII. korpusu, datowanem z Drezna 8. czerwca 1891, a co stwierdził na posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu rzeszy, saski pełnomocnik, pułkownik von Schlieven.

„To usposobienie Niemców tłómaczy fakt, że są oni w stanie równocześnie czcić morawskiego Słowaka Komeńsky'ego, który postawił zasadę, aby nauka, jeźli ma być pożyteczną, była udzielana w języku ojczystym uczniów, a z drugiej strony zdolni są zmuszać dzieci nie niemieckiej narodowości do uczęszczania do szkoły niemieckiej. Jak systematycznie postępują w tym kierunku Niemcy w Czechach, dowodzi fakt, że w okręgach mięszanych lokalne dzienniki niemieckie ogłaszają listy rodziców, ośmielających się posyłać swe dzieci do szkół czeskich, wymieniając ich nazwiska, adres i zajęcie.

„Niemcy byli zawsze *„hart"* względem swoich sąsiadów, a szczególnie względem Słowian, począwszy od przymusowych nawracań Wendów i okrucieństw Krzyżaków, aż do dzisiaj; takimi są oni i teraz wszędzie, gdy tylko żyją, i takimi zostaną — nawet bez pańskiej zachęty. Teraz zmniejsza się dla nich jedynie w tym kierunku sposobność i to nie skutkiem „niewłaściwej pobłażliwości", lecz skutkiem powtarzającego się, zawsze naturalnego biegu wypadków, który doskonale pojmują nasi Niemcy, pomimo, że się tego wypierają. Ponieważ jednak każdy człowiek sądzi innych według samego siebie, przeto w dzisiejszych czasach sumienie własne budzi u naszych Niemców obawę przed wyswobodzeniem się dotychczasowych helotów".

Tak opiewa, mniej więcej, cięta odprawa Neklana, dana bezzębnemu wrogowi Słowian. Ten uczony, a tak namiętny w osądzaniu spraw narodowych Prusak, — pisze *Now. R.* — jest typem ze wszech miar ciekawym. Przedewszystkiem jest on żywem zaprzeczeniem sentencji, że *historia est magistra vitae.* Prawdziwość tego zdania zależy, jak się pokazuje, nietylko od historji, lecz od życia. Są ludzie, którzy potrafią historję odtwarzać, dźwigać z gruzów gmachy przeszłości, a przecież indywidualizmem tak zrastają się z błędnemi zapatrywaniami swojego wieku, że zarazek ten wnoszą i do dzieł swoich i zaszczepiają go żywem słowem w swoje społeczeństwo. Mommsen bardzo znaczną część swej, pierwotnie niesłychanie rozgłośnej, sławy dziejopisa rzymskiego, przeżył już dawno; spostrzeżono się, że z kart jego republiki rzymskiej wieje obcy jej duch krzyżactwa pruskiego. Dzisiaj dojada Mommsen resztek swej sławy, jako człowiek.

Prawdziwie światły i wykształcony mąż obejmuje duchem świat cały, kocha w nim i innym kochać każe to, co w nim jest wielkiego i szlachetnego. A czy może być coś większego i szlachetniejszego nad miłość ojczyzny, która dźwiga z upadku i zapomnienia miljonowe ludy? Mommsen spełniłby więc swoją misję, jako historyk, gdyby z wyższego, dziejopisarskiego stanowiska pojął i swoim rodakom przedstawił tytaniczną walkę ludów słowiańskich i powstrzymywał zagorzalców niemieckich od ciskania kamieniami w ludzi, którzy występują w obronie przyrodzonych praw ludzkości. On tymczasem skurczył się do kształtów bezsilnego, fizycznie i duchowo skarlałego scholasty i stanął w jednym szeregu z Wolffem i Schoenererem! Towarzystwo to jest godną zapłatą za jego ostatnie wystąpienia w sprawie sporów narodowościowych w Austrji.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń 10. listopada.

(Z salonu sztuki. — Cykl obrazów Wasyla Wereszczagina: Napoleon I. w Rosji.)

Mgła lat kilkudziesięciu, przez którą patrzymy na wypadki, rozegrane na początku tego stulecia, nie zdołała zmniejszyć ich zgrozy, nie zatarła we współczesnych umysłach potężnego wrażenia, jakie na Europie, oczekującej wielkiej, przełomowej chwili, wywarła wówczas klęska „boga wojny". Postać wielkiego cesarza, który na czele półmiljonowej armji, prowadząc za sobą oczy całego świata, wkracza w granice Rosji i tam zamiast spodziewanego szczytu sławy, znajduje — grób, postać, owiana tragicznym jakimś urokiem, jest do dziś uwielbiana, potężna, wielka. Na jej temat w historji, literaturze i sztuce powstało tysiące dzieł. Tysiące umysłów starało się ową chwilę dziejową utrwalić na papierze lub płótnie, a mimo to powstają ciągle nowe dzieła, tworzone przez znakomite pióra i pendzle.

Jednym z tych, którzy szeregiem dzieł sztuki stawiają pomnik „genjuszowi wojny", jest słynny rosyjski malarz Wasyl Wereszczagin. Cykl jego obrazów, zatytułowanych: „Napoleon I. w Rosji", oglądają właśnie Wiedeńczycy w salonach tutejszego *Künstlerhausu.* Cykl ten, zanim przybył do Wiednia, wystawiony już był poprzednio w Berlinie i Paryżu, skąd na wszystkie strony rozbrzmiewały wieści o najnowszem dziele wielkiego artysty. W Berlinie entuzjazmowano się i pisano o niem niemal tomy — w Paryżu przyjęto je stosunkowo dość chłodno. Chłodne to przyjęcie przez Francuzów uzasadnia zupełnie pierwsze wrażenie, jakie otrzymujemy, patrząc na szereg płócien, z których każde jest jedną zwrotką tej ponurej pieśni o dźwiękach rozbrzmiewających wśród tumanów śniegu, mrozu, wichrów i zawieruchy.

Pierwsze wrażenie krystalizuje się w myśli, że malarz rosyjski nie stworzył w owem dziele apoteozy Napoleona, nie starał się idealizować jego postaci, jak wszyscy malarze francuscy ale paraliż jego genjuszu ten straszny wiekopomny pogrom, przedstawił z całą realną prawdą, nie starając się nic dodać ani ująć z grozy samego faktu.

Zaraz na pierwszym obrazie, ustawionym wprost wejścia do sali, szuka się mimowoli marsowego oblicza dumnego cezara, tego, które przyzwyczailiśmy się widzieć na płótnach·

---

(42)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Ależ, fe, któżbo widział ciągnąć zyski z takich odczytów — zaprotestowała inicjatorka.

— Zwłaszcza, kiedy się ma na widoku miljonik Goldflussówny — dodała Milcia.

— Kuzynki mają słuszność. Tak, mój Emiljanku, chociażby się moneta przydała, ale... trudno, jak nie można, to nie można — z westchnieniem wtrącił Proniewicz. — Powiedzcie jednak, gdzie odczyt urządzić.

— Naturalnie, że u nas — rzekła Helcia.

— A ja właśnie myślę, że u Goldflussówny, raz, że tam salon większy, a powtóre, Roman łatwiej się zaaklimatyzuje i zbliży do Izi — nadmieniła Milcia.

— Zapominasz o tym smoku Worszyłłównie.

— Cóż ona ma przeszkadzać?

— Przecież ta stara powiada, że Izi nigdy za mąż wyjść nie pozwoli.

— Eh, kiedy Izia zechce, kto tam na babsztyla zważać będzie...

Trywialne wyrażenia dziewcząt wcale nie raziły ani papy dobrodzieja, ani Romana.

Obaj byli przyzwyczajeni do tego żargonu feministek, zwłaszcza, że te, będąc *en famille*, nie lubiały się niczem krępować.

Roman najzupełniej zaakceptował projekt Helci z poprawką Milci i zgodził się z tą ostatnią, że Worszyłłownej nie trzeba się obawiać.

— Zobaczycie, że jak zechcę to i tego smoka potrafię ugłaskać...

— Jaki temat obierzesz, kuzynku? — zapytała Milcia.

— Temat?... sam jeszcze nie wiem. Coś tam w dawniejszych szpargałach znajdę. Uzupełnię, wygładzę... Nie bójcie się, dam sobie radę.

Kiedy Iza przedstawiła babce projekt urządzenia u nich odczytów wyłącznie dla kobiet, Worszyłówna, nad wszelkie spodziewanie odrazu się zgodziła.

Sądziła, że Izia, potrzebująca jakiegoś zajęcia i rozrywki, ożywi się i wyrwie z apatji, w którą coraz bardziej zapadała.

— I owszem, dziecko, oddamy salon, nawet pomyślimy o jakiemś przyjęciu. A któżto będzie miał te prelekcje?

— Pan Proniewicz, mój dawny nauczyciel — wyrzekła Izia, pochylając się do ręki babki, aby ukryć rumieniec.

— Proniewicz? Czy to ten, który zerwał z tą poczciwą Wandzią, twoją koleżanką? Podobno nieszczególny jegomość...

— Ależ, babciu, to wszystko nieprawda. Helcia i Milcia wyjaśniły mi, że nie mógł inaczej postąpić... Zresztą on nigdy Wandy nie kochał; to był tylko szał chwilowy...

— Coś mi panna gorąco bronisz swego profesora? — z pobłażliwym uśmiechem rzekła Worszyłłówna.

— Bo przykro mi, jak kogo niesłusznie spotwarzają...

Na tem się zakończyła krótka rozmowa i Worszyłłowna jeszcze wówczas nie powzięła żadnych podejrzeń co do uczuć Izy.

Roman, którego sytuacja finansowa przynaglała do szybkiego działania, wbrew wrodzonemu lenistwu, poświęcił parę dni i nocy z rzędu na opracowanie onych odczytów, jakich zapowiedziano pięć, a wszystkie miały stanowić jeden cykl, z szumnym tytułem: „O niewoli kobiet i środkach wyswobodzenia".

Helcia i Milcia zakrzątnęły się energicznie, aby uświadomić ex-koleżanki i znajome o odczytach Romana. Spełniały swe zadanie lepiej, aniżeli heroldowie średniowieczni.

Od rana do wieczora biegały razem i trajkotały z właściwą im „manierą", o nadzwyczajnościach, jakie Proniewicz ma światu niewieściemu wygłosić.

Pan Emiljan także był pchnięty w ruch. On to załatwiał właściwe formalności urzędowe, bilety bowiem mały być ostatecznie płatne, z przeznaczeniem całkowitego dochodu na wydawnictwo prac traktujących o emancypacji kobiet. Naturalnie, że prelekcje Proniewicza, z tego funduszu, przedewszystkiem postanowiono drukiem ogłosić.

Na ten koncept wpadł sam Roman, bo tylko w taki sposób mógł z sumy za rozprzedane bilety uszczknąć na razie jakąś setkę rubli. A potrzebował „mamony" gwałtownie.

To co wziął od Emiljanka tytułem pożyczki, dając w zamian wiadomy cyrograf, już stopniało, a de Viliers ani rubla więcej nie chciał zaforszusować.

— Jakże ja, u djabła, mam się starać o Goldflussównę, kiedy nawet na porządnej garderobie mi zbywa — wołał zrozpaczony Proniewicz.

— Za pozwoleniem, przecież z ex-narzeczeństwna tyle ci zostało wspaniałych garniturów — zauważył p. Emiljan.

— Ech, to już dawno w lombardach i u handlarzy.

— No, ja ci, za pozwoleniem, nic nie poradzę. Zresztą Iza na garderobę nie będzie uważała...

Roman wszakże nie podzielał zdania de Viliersa i na *conto* owej spodziewanej seciny rubli, zamówił garnitur smokingowy.

Uważał, że to będzie z większym szykiem, w takim stroju wygłaszać prelekcje, aniżeli w stereotypowym fraku.

Wiedząc nadto, że żywe słowo, zwłaszcza gdy się ma cały zapas olśniewających, lubo płytkich, frazesów — większe sprawia wrażenie, aniżeli odczytywanie rękopisu, wyuczył się swej elukubracji na pamięć.

— Wszak nikt mnie krytykować nie będzie, bo kogóż będzie miał jako słuchaczów? Same głupie feministki, które tylko szumny frazes i pikantne, dwuznaczne słówka wpędzają w cielęcy zachwyt...

Tak Proniewicz, ze znajomością tej sfery niewieściej, która wykupiła wszystkie bilety, oceniał przyszłe słuchaczki i odpowiednie się też przygotowywał.

Już sam tytuł prelekcyj, o których zawczasu czyniono pochlebne wzmianki w kurjerach, obudził wśród feministek warszawskich niemałą sensację. Szczególniej w salonach finansiery zajmawano się tymi odczytami i wyrażano się o nich pochlebnie, tak z góry, na kredyt.

Naturalnie, że panna Hortensja Milchritter wybierała się do salonu swej kuzynki Goldflussówny, nietylko sama ale i z matką i z siostrą.

Pani Bernardowa, nasłuchawszy się od córki o Proniewiczu, tak się wyrażała:

— To będzie coś bardzo dowcipnego, prawdziwe *chef-d'oeuvre*... Ten Proniewicz ma być *tres spirituel*.

— Mamy jeszcze jeden bilet zbywający. Nie chciałam nikomu odstąpić, bo chowałam dla siebie — rzekła Hortensja do Wandy, gdy ta przybyła na lekcję z najmłodszą latoroślą cnego rodu Milchritterów.

Panna Hortensja spodziewała się usłyszeć słowa dziękczynne. Jakżeż więc była zdziwiona, gdy Wanda chłodno odpowiedziała:

— Dziękuję za pamięć o mnie, ale ja na odczytach nie mam zamiaru bywać.

— Wandziu? Co ty mówisz? Czyżby żal do Proniewicza przemawiał przez ciebie? Bo chociaż on zawinił, ale,..

— Pan Proniewicz nic względem mnie nie zawinił, ale wybacz mi, znam za dobrze umysłowość prolegenta, żebym się miała zaciekawić tem co powie. Zresztą sama bombastyczność tytułu z góry już zniechęca — dodała Wanda, siląc się, aby żywiej nie wybuchnąć.

Panna Milchritter uczuła się trochę obrażoną i nie uważała za stosowne przedłużać rozmowy, tylko nadmieniła:

— Ponieważ pierwszy odczyt jutro o czwartej popołudniu, więc możesz na lekcję nie przychodzić.

— Jakto? przecież Lilcia...

— Lilcia będzie na odczycie.

— Ależ to niepodobna! Lilcia za młoda, za... mało przygotowana do słuchania podobnych prelekcyj. Bo zapewniam cię, że mi nie chodzi o pana Proniewicza, ani o żadne inne względy, tylko z obowiązku nauczycielki, muszę gorąco zaprotestować, aby Lilcia..,

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przedstawiających jego losy. Znanej tej maski nie widać tutaj. Natomiast wśród bezmiaru śniegów, z którego tu i owdzie sterczą ręce i nogi ludzkie, kopyta koni, szczątki broni i wozów, widać garstkę ludzi, a na jej czele postępującego cesarza. Jakiż on inny, niż zwykle. Otulony w długie, do kostek sięgające mu futro, w czapce, z której wygląda tylko mała część twarzy, wysiadł z powozu i z laską w ręku idzie na czele swojego sztabu. Z tyłu widać jadącą karetę, za nią cesarską gwardję, a w koło trupy i śnieg — śnieg bez końca. Dziwna groza wieje z tego płótna. Czuje się niemal lodowate tchnienie mas śnieżnych, słyszy krakanie ptactwa, krążącego stadami w powietrzu. Genjusz tego cesarza otulonego w futro zniknął wobec potęgi natury — zimy. Malarz, syn północy, zrozumiał jej potęgę.

Ale to obraz przedstawiający smutny odwrót. W początkowych pięciu zamknięty jest dramat, który rozegrał się w murach Moskwy. Na pierwszym z nich, Napoleon ubrany w zwykły swój kostjum, stoi na wyniosłem wzgórzu z rękami założonymi w tył i spogląda na widniejące w dali miasto. Niżej sztab i wiwatująca gwardja, — wszystko owiane tumanami kurzu, który przysłania widok na miasto. Twarzy Napoleona nie widać. Zwrócony jest do widza prawie tyłem, ale mimo to w postawie całej przebija się duma i pewność siebie. U stóp jego widać dachy domów tego miasta, które miało być pierwszym stapem w pochodzie do szczytu sławy.

Katedra uspeńska, przemieniona na stajnię dla cesarskich koni, to drugi obraz. Śmiały pomysł nie został tu jednak należycie wyzyskany i sam tytuł płótna robi większe wrażenie, aniżeli to, co na niem umieścił artysta. Ten obraz, jak również i jeden z dalszych, przedstawiający Napoleona w cerkwi zamienionej na kwaterę, a zatytułowany: „Złe wiadomości z Francji", to dwie najsłabsze rzeczy z całego cyklu. Wiadomości, jakie nam podaje historja o nieszanowaniu miejsc świętych przez Napoleona, napawają nas już grozą, która słabnie, gdy stoimy przed temi dwoma obrazami. Pierwszy z nich robi jeszcze wrażenie samą treścią, postawieniem kilkunastu koni w murach kościoła. W drugim psuje znowu cały nastrój twarz cesarza, trzymającego list w ręku, twarz, na której nie widać wrażenia, jakie wywarły na niej owe „złe wieści". Wyraz na obliczu Napoleona, to wyraz twarzy dziecka, któremu się na płacz zbiera.

Talent artysty uplastycznia się najsilniej w obrazach przedstawiających pożar Kremlu, Napoleona w czasie oczekiwania pokoju i poprzednio już wymienionym odwrocie. Na pierwszym ocean płomieni oświeca krwawym blaskiem mury Kremlu. Wkoło snopy iskier, walące się, napalone belki i przesycone ogniem powietrze — obok muru zaś widać idącego cesarza, za nim sztab oficerów i marszałków. Oczy zwrócone ma w górę i wpatrzone w morze ognia niszczącego wspaniałe domy i pałace, które miały być zimową jego kwaterą, i krzyżującego tem wszystkie jego plany. Na bladej twarzy maluje się niema, bezsilna wściekłość.

„W oczekiwaniu pokoju" — to portret Napoleona, bez żadnych dekoracyj. Artysta postanowił w wyrazie twarzy odzwierciedlić wszystkie uczucia, które szarpały się wtedy w duszy cesarza. Napoleon po wysłaniu do cara poselstwa z propozycją pokoju, widział, że zbliżyła się stanowcza chwila. Jeżeli car nie poda mu ręki do zgody, co będzie z nim? co będzie z całą armją? Car milczy. Napoleon wszystkiemi siłami chce rozpędzić ponure myśli. Urządzają dla niego teatry, koncerta, improwizują bale — wszystko nadaremnie. Straszna, gniotąca niepewność nie opuszcza go ani na chwilę. Nie ma wiadomości! nie ma i nie ma!

Stworzyć maskę Napoleona w takim stanie duszy, to rzeczywiście wielkie zadanie, które artysta osiągnął w zupełności. W ściągniętych brwiach tkwi tu coś gromowładnego, pod wysokiem czołem kryje się huragan uczuć i myśli, które rozpierają czaszkę i w ponurym wirze mącą słabe błyski nadziei. „W oczekiwaniu pokoju" i „Odwrót", to dwa najpotężniejsze obrazy całego cyklu, płótna, w których talent Wereszczagina zabłysnął w całej pełni.

Z pozostałych kilku, dwa tylko jeszcze zasługują na uwagę. Pierwsze z nich przedstawia Napoleona w chłopskiej chałupie, siedzącego na ławce, z twarzą ukrytą w dłoniach, wpatrzonego w rozpostartą przed nim mapę — drugie, to nocleg pod gołem niebem, wśród zawieruchy śnieżnej, niedobitków wielkiej armji. Wereszczagin jest mistrzem w malowaniu śnieżnego pejzażu. Ten pejzaż dominuje w większej części obrazów całego cyklu i jest pełną grozy dekoracją, na tle której rozbrzmiewa ponura pieśń pogromu.

Widz zna Wereszczagina już od dawna. Pierwsze jego prace ukazały się tu na wystawie powszechnej w r. 1873 i ogólne wywarły wrażenie. W r. 1881 urządził Wereszczagin wystawę całego szeregu obrazów i szkiców z wojny rosyjsko-tureckiej, którą to kampanję odbył jako oficer rosyjskiej armji. W obrazach tych nie przedstawiał bitew, ale wszystkie cierpienia i nędze, jakie stwarza wojna po za przelewem krwi. Tem też zwrócił na siebie uwagę. Po za malarstwem zaznaczył się także i na polu literatury wydaniem kilku dzieł z dziedziny historji i estetyki, wśród których wydane we francuskim języku dzieło o Napoleonie I. zajmuje pierwsze miejsce. Dziś mając lat pięćdziesiąt i kilka stoi u szczytu sławy. *R.*

Z prowincji.

Bóbrka 10. listopada. *(Nabożeństwo załobne.)* Staraniem wydziału Towarzystwa kasynowego, odbyło się dziś w tutejszym kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za spokój dusz wieszczów naszych, śp. Adama Asnyka i Kornela Ujejskiego. Łaskawy udział amatorów, gra na organach pani O. i śpiew pana H., przyczynił się wiele do podniesienia uroczystego nastroju.

Jaworów 9. listopada. *(Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Ujejskiego. — Wieczornica w „Sokole". — Pożegnanie.)* Zamarłe od roku nasze życie towarzyskie poruszył znowu trochę „Sokół" tutejszy urządzeniem uroczystości ku czci zmarłych poetów naszych śp. Kornela Ujejskiego i Adama Asnyka. Dnia 30. października odbyło się w kościele nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych poetów. Skromnie lecz prawdziwie estetycznie ozdobiony katafalk i podniosły śpiew chóru sokolskiego, przyczyniły się do podniesienia ducha. Tegoż dnia wieczór odbyła się wieczornica w lokalu „Sokoła", na której po odśpiewaniu chorału Ujejskiego, prezes „Sokoła" dr. Hibl krótko skreślił żywoty obu poetów i scharakteryzował epoki, w których żyli, a następnie odczytał po kilkanaście utworów jednego i drugiego poety, czem najlepiej przysłużył się słuchaczom, przypominając im lub zapoznając ich z utworami poetów. Następnie chór „Sokoła" pod kierownictwem nauczyciela p. Sojki odśpiewał wzorowo cztery utwory wokalne. Rzęsiste oklaski wynagrodziły śpiewaków. Śmieszną jest tylko ale zarazem i bolesną rzeczą, że tutejsza t. zw. śmietanka inteligencji świeciła nieobecnością tak w kościele jak i na wieczornicy.

W zeszłym tygodniu żegnaliśmy tutejszego adjunkta sądowego a obecnie sekretarza rady sądu obwodowego w Brzeżanach p. Teofila Grochowicza w domach prywatnych, w sądzie i w „Sokole". Urzędnicy sądowi i przyjaciele wręczyli mu piękny wartościowy upominek, a burmistrz miasta p. Ferdynand Paar, żegnając go w „Sokole" podniósł wysoko jego zasługi, życząc mu powodzenia na nowem stanowisku.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 13. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. 6. wieczorem w sali szkoły realnej zebranie członków Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny K. Brzozowskiego; wieczorem „Małka Szwarcenkopf", sztuka Gabrjeli Zapolskiej.

Kalendarz. Sobota (13.): Eugenjusza. Wschód słońca o godzinie 7. minut 12, zachód o godzinie 4. minut 17.

Pomnik Mickiewicza. Marszałek kraj. hr. St. Badeni był w Rzymie przedewszystkiem w sprawie pomnika Mickiewicza w Krakowie. Marszałek stwierdził w pracowni Rygiera, że tak figura Mickiewicza, jak i boczna grupa „Nauka" są gotowe i w obecności marszałka oddane one zostały do odlewarni, z którą zawarto układ, iż najpóźniej do 15. kwietnia 1898 nadane zostaną w Rzymie na kolej celem przewiezienia do Krakowa. Odlewarnia przyjęła postawiony jej warunek płacenia kary konwencjonalnej po 50 franków za każdy dzień opóźnienia po za 15. kwietnia roku przyszłego.

Wypadek z gazem acetylenowym. Wczoraj w południe na głównym dworcu kolejowym zdarzył się smutny wypadek poparzenia dwóch ludzi, wskutek nieostrożności jednego z nich. Ślusarz Bielecki, czyszcząc zbiornik gazu acetylenowego, użył przy tej robocie wbrew instrukcji i zakazowi zapalonej świecy. Zbliżywszy nadto płomień do zbiornika, spowodował wybuch pozostałego gazu, przyczem sam, jak również pomocnik jego, Tarnawski, otrzymał lekkie poparzenie twarzy i rąk. Stacja ratunkowa odstawiła obu do szpitala. Nacisk powietrza nie wyrządził zresztą prócz wytłoczenia kilku szyb w oknach żadnej innej szkody.

„Sokół" żydowski. Czytamy w *Nowym Narodzie:* Zełgał rabin Ben Akiba, twierdząc, że „wszystko było już na świecie" i gdyby dziś do Lwowa zawitał i w własne swoje żydowskie społeczeństwo wejrzał, cofnąłby swoje zdanie. Czy słyszeliście kiedy o żydach, by ci prócz złotego cielca, inne ideały jakie w sercu swem żywili? Czy widzieliście kiedy żyda, któryby myślał o swej ojczyźnie i o swym narodzie wychodząc nie z osobistego materjalnego, finansowego, punktu jedynie?

A jednak znalazła się w zgangrenowanem żydowskiem społeczeństwie garstka młodzieży, która zapragnęła dorównać gojom w tem, co w nich własne żydowskie społeczeństwo potępia, zapragnęła odrodzenia spługawionego swojego narodu na podstawach zupełnie innych niż te, jakie talmud i tysiącletnia historja żydów w Europie podaje.

Syoniści zapragnęli odnowić, odświeżyć w narodzie żydowskim zamierzchłe wspomnienia niepodległego Syonu i wyrwać naród swój z błota, w jakiem tenże się nurza. Los apostołów Syonizmu wśród żydów nie do pozazdroszczenia — jest on wobec żydów takim samym, jak antysemitów u chrześcjan.

Obecnie zorganizowana żydowska partja narodowa, czyli tak zwani „Syoniści", po bazylejskim kongresie ujrzawszy swe siły, teorję w praktyce zastosowywać poczęli. Grupują się więc i organizują równorzędne chrześcjańsko-aryjskie towarzystwa na to tylko, by braci swych z grona chrześcjan wyrwać, by nauczyć ich, nie pieniądz, ale naród swój miłować. Zakładają więc we Lwowie czytelnię akademicką wyłącznie tylko dla żydów przeznaczoną i żydowskie towarzystwo gimnastyczne na wzór polskich „Sokołów".

Myśli tej, która oby co rychlej w czyn weszła, jak najserdeczniej zupełnego życzymy powodzenia. A wszakże i nam, antysemitom, chodzi o pozbycie się żydów z naszego grona, z naszych towarzystw. Niech żydzi dla siebie samych żyją, niech sami dla siebie o własnych siłach tworzą własne społeczeństwo, a zniknie nienawiść na jaką żydowskie plemię u wszystkich narodów pracuje, i wtenczas, aż dopiero, narody te, z żydami jako „równi z równymi" polityczne, ekonomiczne i społeczne rachunki załatwiać będą.

Mieszkańcy ul. Łyczakowskiej zanoszą błagalne prośby do prezydjum rady miejskiej o umożliwienia im pobytu we Lwowie! Obecnie bowiem ul. Łyczakowska stała się wprost groźną dla życia ludzkiego. Kolosalne tumany kurzu wznoszą się w powietrzu, tamując oddech i zalepiając oczy. Kto tego kurzu nie widział, nie może mieć nawet o tem wyobrażenia. A przecież to tak łatwo usunąć te nieporządki. Trzeba tylko porządnie zamieść ulicę i natychmiast śmiecie wywieźć — a nie będzie tych ciągłych skarg. Wprawdzie we Lwowie od niedawna panuje zwyczaj zamiatania ulic, ale dotychczas nie urządzono tego jeszcze w ten sposób, ażeby zmiecione na kupy błoto i śmiecie bezzwłocznie wywożono! Otóż zwracamy się z prośbą do prezydenta p. Małachowskiego, aby zechciał nareszcie przekonać się, że skargi te są słuszne, a znając jego energję i dbałość o dobro wszystkich mieszkańców miasta naszego, mamy nadzieję, że na Łyczakowie inne zapanują porządki.

Żydowscy akademicy we Lwowie założyli na poufnem zebraniu z d. 7. bm. „Czytelnię akademików żydowskich", której statuta będą wkrótce namiestnictwu podane do zatwierdzenia.

Nagła śmierć. Wczoraj rano umarł na udar serca fryzjer przy ulicy Ruskiej p. Herold.

Biali murzyni. Pod tym tytułem pojawiło się w ostatnich czasach kilka artykułów dziennikarskich, w których auskultanci sądowi na gwałt uderzają, że do sześciu miesięcy służby nie otrzymują adjutum. Życzyć im należy, aby i tych sześć miesięcy nie czekali na płacę, gdyż państwo nie powinno żyć kosztem swych początkujących urzędników i nie powinno wyzyskiwać ich pracy. Lecz przy tej sposobności warto raz przecie zwrócić uwagę ogółu na zastęp młodych ludzi niestosunkowo gorzej od auskultantów dotowanych. Są nimi młodzi lekarze.

Trzeba zauważyć, że studja medyczne zajmują o rok, względnie (licząc z egzaminami) o dwa lata więcej czasu od studjów prawniczych, poczem następuje zwykle rok służby wojskowej, od której medycy tylko w bardzo wyjątkowych razach bywają uwalniani. Dalej studja medyczne niestosunkowo droższe i więcej wyczerpujące od prawniczych, a nieraz wprost zdrowiu i życiu zagrażające. Tymczasem, gdy tylko rzuci się okiem bodaj na dwa główne szpitale w kraju to jest lwowski i krakowski, uderza nadzwyczajna liczba młodych lekarzy, dorabiających się tam ciężko doświadczenia i rutyny lekarskiej, pracujących z pożytkiem dla szpitalu, który bez nich nie potrafiłby po prostu dać sobie rady z należytem obsłużeniem olbrzymiej liczby chorych.

Ci młodzi ludzie zapracowani od rana do nocy, wśród warunków arcynieprzyjemnych, jak prawdziwi kapłani zawodu, pełni poświęcenia i zaparcia się siebie, to są dopiero prawdziwi biali murzyni. Dość powiedzieć, że po dwa i trzy lata (to trochę więcej jak sześć miesięcy) pracują bezpłatnie, a społeczeństwo, któremu tak dzielne wyświadczają przysługi całkowicie o nich i istnie po macoszemu zapomina.

Koledzy tamtych, to lekarze początkujący w publicznej i rządowej służbie sanitarnej. Ci przeznaczeni na pionierów spraw zdrowotnych w najdalszych zapadłych kątach kraju, po wielu latach studjów, po ciężkich a trudnych egzaminach zawodowych (a nadto specjalnym fizykackim) muszą w obecnych stosunkach oczekiwać na nędzne adjutum 500 zł. półtrzecia roku!

Czy to nie zgroza o ludziach z takiemi studjami, lekarzach wcale już „nie prosto z igły", ale po pięciu do sześciu lat praktyki lekarskiej posiadających, tak nie pamiętać! Ustawa pozwala na ośm adjutów w Galicji, tymczasem jest ich tylko cztery! Cóż za powody, cóż za chęć robienia oszczędności na tych „białych murzynach" i to dziś, kiedy już nawet o woźnych i służbie państwo troskliwie myśleć poczyna, wyznaczając im podwyższenie płac, o ludziach z akademickiem wykształceniem pamiętać nie chce.

Czas wielki tak pierwszym, jak drugim w szlachetnej ich pracy — podać pomocną rękę i zachęcić, a nie zniechęcać zawczasu młode umysły do pracy dla dobra ogółu!

Na pokrycie kosztów odbudowania spalonej cerkwi w Machnowie p. Rawa ruska, udzieliło namiestnictwo komitetowi budowy, zawiązanemu staraniem gorliwego ks. proboszcza Kuryka, pozwolenia na zbieranie składek. Komitet zwraca się więc z gorliwą prośbą o nadsyłanie ofiar na cel powyższy pod adresem urzędu parafialnego w Machnowie p. Rawa ruska. Cerkiew ta stanąć ma na pamiątkę 300-letniego jubileuszu unji świętej w Brześciu i 50-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa.

Masa Czesława Kieszkowskiego. Z Krakowa donoszą, że dr. Lisowski złożył zarząd powyżej wspomnianej masy, a sąd mianował jej zarządcą adwokata dr. Bronisława Gunkiewicza.

Aresztowania w Warszawie. Do pism wiedeńskich donoszą, że we wtorek aresztowano w Warszawie wielu studentów uniwersytetu z powodu demonstracji, wyprawionej w poniedziałek podczas wykładów profesorów Filewicza i Żiłowa.

Zgromadzenie członków Krak. tow. wzajemnych ubezpieczeń, mających prawo głosowania w obwodzie jasielskim, zwołuje na dzień 20. bm. na godzinę 10 rano do sali rady powiatowej w Jaśle p. Jan Trzecieski, delegat obwodu jasielskiego do rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp.

Otrzymujemy następujące pismo: „Zapraszam członków Krak. tow. wzajemnych ubezpieczeń z powiatów Brody-Kamionka Złoczów na zgromadzenie do Złoczowa dnia 20. listopada na godzinę 10 rano do sali rady powiatowej w celu złożenia sprawozdania i uspokojenia po smutnym wypadku w towarzystwie. *Bolesław Wierzchleyski*, delegat do rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp.

Z Berlina donoszą: W zeszły poniedziałek odbywał się tu obchód dziewiątej rocznicy założenia „Sokoła" berlińskiego. Na sali Kellera zebrali się Polacy tak licznie, jak nigdy dotąd. Uroczystość zagaił pięknem przemówieniem prezes p. Schmack, zaznaczając, że liczba 93 członków najlepszym jest dowodem żywotności i kwitnącego stanu towarzystwa. Nastąpiły przemowy delegatów towarzystw, pomiędzy innemi także przedstawicieli czeskiego „Sokoła", którzy stwierdzili wspólność dążeń polskich i czeskich „Sokołów." Popisy gimnastyczne, a później tańce, zakończyły uroczystość. — Profesor Schliemann rozpoczął na uniwersytecie tutejszym wykłady o „powstaniach polskich w XIX. stuleciu." Przedmiot ten nie był dotąd traktowany na żadnym uniwersytecie niemieckim, to też wykłady profesora Schliemanna zgromadzają przedewszystkiem akademików Polaków. Profesor zapowiedział na wstępie, że będzie zupełnie bezstronnym. — W Moabicie, gdzie przy wyborach do rady miejskiej Polacy głosowali po części za p. Gerickem, kandydatem, popieranym przez komitet katolicki, otrzymał tenże 2571 głosów, kandydat wolnomyślny 1818, kandydat socjalistów 3615. Nastąpią więc wybory ściślejsze, a wynik ich zależnym będzie od tego, czy wolnomyślni, nie mogąc już głosować na swego kandydata, oświadczą się za p. Gericke.

Postrachem dla handlarzy marek jest emir Afganistanu. Stare marki afgańskie są bardzo rzadkie i cenne, ale za to nowe mnożą się w odmianach niezliczonych. Filateliści siłą się daremnie zapobiedz temu nadmiernemu produkowaniu marek i nawet kwestję tę zamierzają poruszyć na najbliższym międzynarodowym kongresie pocztowym. Emir wpadł na nowy pomysł pomnażania dochodów swej szkatuły prywatnej za pomocą sprzedaży marek. Wydał rozkaz, żeby każda prowincja i każde większe miasta wydawały osobne marki, a następnie, by „urzędnicy pocztowi marki ostemplowane od listów odklejali i przesyłali do głównego urzędu pocztowego w Kabulu". Ztamtąd sprzedają je do Indyj i tą drogą dostają się do rąk handlarzy.

Wybór uzupełniający jedeugo członka rady powiatowej w Kossowie z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 9. grudnia rb.

Z uniwersytetu. Pp. Natan Bardach, rodem z Gwoździca, Leon Zausmer, rodem z Komarna w Galicji, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

Komisja sądowo-policyjna ukończyła onegdaj rewizję biura zbiegłego Czesława Kieszkowskiego. Po dokładnem rozpatrzeniu wszystkich znalezionych papierów, skonfiskowała komisja te papiery, które mają związek z prowadzonem dochodzeniem karnem.

Dzienniki warszawskie potwierdzają wiadomość, że znany podręcznik „Historji powszechnej" Rożdiestwieńskiego wycofany został w szkołach rządowych z powodu, że t e n d e n c y j n i e i n i e p r z y j a ź n i e t r a k t u j e d z i e j e P o l s k i.

* **Z kasyna miejskiego** we Lwowie. Zapowiedziana programem zabaw na sobotę 13. bm. wieczornica, nie odbędzie się.

* **Wiec medyków** lwowskich odbędzie się dziś w sobotę d. 13. bm. o godz. 5. popoł. w III. sali uniwersyteckiej.

* **Z Tow. nauczycieli szkół wyższych** otrzymujemy następujące pismo: Sprawa zachowania się młodzieży naszej poza szkołą w ostatnich zwłaszcza czasach żywo zajęła umysły wszystkich światlejszych obywateli kraju, czego dowodem są nietylko umieszczane po dziennikach najrozmaitsze uwagi i sądy, lecz także coraz częściej w towarzystwach prywatnych toczące się o tym przedmiocie rozmowy. Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, uznając wielką ważność tej sprawy dla naszej szkoły i dla całego kraju, postanowił rzecz tę poddać pod światłą rozwagę członków Towarzystwa na posiedzeniu koła lwowskiego w sobotę d. 13. bm. (o godz. 6. w sali fizyki w szkole realnej) i dlatego bardzo uprzejmie prosi pp. członków, ażeby zechcieli zebrać się jak najliczniej i usiłowania wydziału poparli swą radą i pomocą. Na zebraniu koła referentem tej sprawy będzie prof. Jozef Staromiejski.

* **Na pomnik dla śp. ks. Ant. Żaaka** wpłynęło dotychczas ogółem 83 zł. 66 ct. Jest to kwota za mała, ażeby można za nią bodaj skromny postawić kamień. Dlatego uprasza się bardzo uprzejmie byłych uczniów śp. ks. dyrektora, by pośpieszyli z drobnymi nawet datkami, ażeby już z wiosną można oznaczyć mogiłę zasłużonego kapłana-pedagoga. Składki przyjmuje kupiec Karol Bayer we Lwowie, przy placu Marjackim l. 9.

* **Komisja zarobkowa** Tow. bratniej pomocy słuchaczów lwowskiej Szkoły politechniczn j przypomina się P. T. publiczności, że poleca uzdolnionych pomocników technicznych, jak również korepetytorów.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny ze śpiewami w 5 aktach Karola Brzozowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach podług powieści Savagea; wieczorem o godzinie pół do 8 „Córka pułku", opera komiczna w 2 aktach Donizettiego.

„Bem w Siedmiogrodzie". Panorama Styki, Wewiórskiego i Rozwadowskiego wkrótce już opuści nasze miasto i powędruje na swoje właściwe miejsce przeznaczenia: do Pesztu. Jestto już zatem ostatnia sposobność zobaczenia tego pięknego dzieła sztuki dla tych, którzy dotąd go nie widzieli, zwłaszcza, że jasne, słoneczne dnie, jakie teraz mamy, doskonale się nadają do tego. Kilka razy już mieliśmy okazję podnieść pierwszorzędne artystyczne zalety tego niepospolitego dzieła, a przedewszystkiem jego wspaniały pejzarz wiosenny i epizod starcia się wojsk nieprzyjacielskich na moście. Dziś, kiedy surowa postać genjalnego wodza polskiego, uwieńczona na płótnie Styki, prrenosi się nad Dunaj na stały pobyt, nie mamy dość słów, ażeby zachęcić publiczność lwowską do korzystania z ostatniej sposobności widzenia panoramy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 12. listopada.

(Gimnastyka, podręczniki i szkoła Konarskiego. — Nie ma tyfusu. — Męczennik. — Wybór prof. Ciesielskiego do rady szkolnej krajowej. — Echa „florjanki". — Gdzie postawić nowe gimnazjum?)

Prezydent dr. M a ł a c h o w s k i na wstępie wczorajszego posiedzenia odpowiedział na kilka interpelacyj, wniesionych na ostatnich posiedzeniach. I tak oświadczył, że nauka gimnastyki będzie w szkołach ludowych odtąd pedagogiczniej traktowaną i że nauczyciele gimnastyki będą uważać, aby dzieci po nauce nie zaziębiały się. W sprawie braku podręczników dla szkół ludowych zniósł się prezydent z krajową radą szkolną, która przyrzekła, iż brak ów usunie. Dalej oświadczył prezydent, że skoro tylko zapadnie odnośna uchwała rady miejskiej, bę-

---

(52)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Nie! — przerwała jej żywo Nadja. — Nigdy! Nie! Oh nie!

Nareszcie, prawie w ostatniej chwili, gdy młoda dziewczyna już nie mogła sobie dać rady z swem sumieniem i gdy księżna przyrzekła i przysięgła jej, że nie zdradzi tajemnicy, ale tylko udzieli jej rady, wyznała Nadja prawdę:

„Piotr Komanow nie był winnym, gdyż w chwili, gdy popełniano zbrodnię, znajdował się z Nadją w budoarze Katarzyny Manfrani. Nie wiedziała, jaką siłą czarodziejską dowiedział się jej ojciec o tem, iż tak długo pozostawali z sobą razem, sami, bez świadków, ale w i e d z i a ł o tem, a jako swego mordercę wymienił Piotra de Chypre Montaigout jedynie tylko w tym zamiarze, aby uratować honor swej córki."

— Zrozumże pani, księżno, iż wtedy, gdy Chypre Montaigout znajdował się przy Nadji Worowicz, nie mógł przecież jednocześnie mordować jej ojca!

Wypadki, które nagle rozpędziły zaufane kółko, zbierające się zwykle u księżnej Mentana, tak, jak podmuch wiatru rozgania kupę liści zeschniętych, dostarczyły jej dość wzruszeń, innych coprawda, niż pragnęła. To, co jej wyjaśniło jednak wyznanie tego dziecka, było czemś tak nieprzewidzianem, czemś takiem innem, czemś takiem, czego sobie wyobrażać, czego przypuszczać nie mogła, że na chwilę stanęła jak osłupiała. Jej przytomność umysłu, jej na każdą odpowiedź tak gotowy języczek, odmówiły posłuszeństwa. Patrzyła na Nadję zdumionym wzrokiem i nie mogła wymówić ani słowa.

Takie zakłopotanie u kobiety, której zresztą nic nie mogło wyprowadzić z równowagi umysłu, utwierdziło Nadję w przekonaniu, że musiała popełnić coś strasznego.

Gdy księżna ochłonęła nareszcie z pierwszego wrażenia, musiała przywołać na pomoc całą swoją energję, aby nie wybuchnąć wobec córki Worowicza oburzeniem, które w tej samej mierze co zdumienie napełniało jej duszę.

Ale nie było to, jak przypuszczała Nadja, oburzenie z powodu tego *tête-à-tête*, ale oburzenie z powodu oskarżenia, ktore jednego z Komanowych, markiza de Chypre Montaigout, wlokło przed kratki sądowe, jako mordercę.

Czyż więc uczucie rodzicielskie może być jednak silniejszem, niż uczucie miłości?

A ten szlachetny młodzieniec pozwalał na to!

Milczał, gdy go się po tysiąc razy pytano, gdzie był wtedy, milczał i teraz.

Clermont-Sully miał słuszność: tak, był to rycerz, paladyn. I to jeden z tych, którego rzadko tylko widywały mury Jerozolimy.

Ale nie było przyrzeczenia, nie było przysięgi, którąby była w stanie zmusić ją do zamilczenia prawdy. Chciała raz nareszcie skończyć z tą rycerskością, która w naszym wieku już nie jest modną, która musi ustąpić przed powagą chwili, przed grozą sytuacji.

— Ale tak dalej pójść nie może, prawda, Nadjo? Przecież nie pozwolisz na to, wiedząc o tem, iż jest niewinnym, aby poszedł na Sybir, do tej piekielnej katorgi, albo może zawisł na szubienicy? Nie mogłabyś pozwolić na to, nawet wtedy, gdybyś go nie kochała wcale. Zapewne, honor kobiety jest rzeczą świętą, ale wobec życia ludzkiego nie można go nie rzucić na szalę uniewinnienia. Żaden powód, gdyby nie wiem jak był potężny, choćby to była nawet ostatnia wola twego ojca, nie może, nie powinien cię powstrzymać od wyznania prawdy wobec sądu.

Prezydent polecił, aby Nadieżdę Michałównę Worowicz wprowadzono do sali.

Weszła, taka blada, taka zmięszana, taka zakłopotana, — a taka cudnie piękna w swem głębokiem wzruszeniu, które pochylało jej postać, przysłaniało jej wzrok, wznosiło jej piersi gwałtownie i usta wprawiało w drżenie!

Lękliwie postąpiła kilka kroków naprzód i stanęła. Jej zamglony wzrok padł na ławę oskarżonych, a co się w jej rysach odbiło, gdy na niej ujrzała *jego*, tego nie zapomnieli chyba surowi, *pa zakonu* surowi, sędziowie, boć tu przecież chodziło o strącenie filaru caratu!

Komanow stał ciągle jeszcze wyprostowany i nieruchomy, wzgardził przecież dalszą obroną.

Niespodziewany widok Nadji, której ujrzeć w swem życiu nie miał już nadziei, zadał jego sercu, jego myślom taki gwałtowny cios, że kolana się pod nim zachwiały. Zbladł tak silnie, iż powszechnie sądzono, że zemdleje. Na jego twarzy wyryło się najwyższe zdumienie i jednocześnie jakiś bolesny przestrach, ręką uczynił gwałtowny ruch, jakby chciał od siebie odepchnąć Nadję.

Zakłopotanie, które było widać w postawie Nadji, trwało tylko kilka sekund. Widziano, że nagły wybuch energji pokonał wszelki wahanie się i lękliwość. Zdecydowana przystąpiła do stołu trybunału, a potem wezwana łagodnie i uprzejmie przez przewodniczącego, zaczęła mówić.

Z głową ukrytą w dłoniach, głosem cichym i wzruszonym, ale wyraźnie opowiadała o swej miłości dla Piotra de Chypre Montaigout, o jego miłości dla niej...

I oto w przeddzień wyjazdu z Wenecji owładnęło nią nagle pragnienie przepędzenia z nim ostatnich chwil sam na sam. Maska, a raczej swoboda pod maską, dała jej ku temu sposobność. Chypre Montaigout nie mógł się oprzeć jej wezwaniu, i poszedł za nią do tego samotnego salonu, nazywanego budoarem Katarzyny Manfrani. Wszedł do niego w chwili, gdy na wieży kościoła *Santa Maria della Salute* zegar wybijał godzinę dziesiątą. Liczyła uderzenia jedno po drugiem. Budoar opuścił dopiero wskutek okropnej wieści, przyniesionej przez jednego ze służących, że...

Przy tych ostatnich słowach, ciche, z trudnością tylko powstrzymywane łzy stłumiły głos Nadji.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dzie można przystąpić do utworzenia paralelek w szkole Konarskiego, w końcu zaś zawiadomił radę, że wedle wykazów miejskiego biura sanitarnego uważać już można epidemję tyfusu, która przez kilka miesięcy grasowała we Lwowie, za wygasłą. Dr. Goldman poparł prośbę nauczycieli miejskich szkół ludowych, którzy wnieśli do rady prośbę o podwyższenie płacy o 15 procent, oraz o udzielenie dodatku drożyźnianego w wysokości przez radę uznanej. Petycje te będą traktowane regulaminowo, a odnośne wnioski przedstawione będą jeszcze przed dyskusją nad budżetem.

Dr. Löwenstein zainterpelował następnie prezydenta w sprawie niejakiego Brandlera, kramarza z placu Rzeźni, który tamował swoimi towarami komunikację uliczną i nie chciał ich usunąć pomimo trzykrotnego upomnienia rewizora targowego i policjanta, tak, iż w rezultacie policjant ciął go szablą. Na to odpowiedział prezydent, że sprawa ta jest mu znaną i że funkcjonarjusze miejscy mają niezmiernie wiele kłopotów z żydowskimi kramarzami, którzy z reguły ignorują zarządzenia magistratu i zachowują się prowokująco, stawiając czynny opór władzy. Zresztą przyrzekł prezydent surowe śledztwo zarządzić w tej sprawie. Od siebie radzilibyśmy drowi Löwensteinowi, którego filantropijno-wyznaniowo-patrjotyczna interpelacja napełnia nas głębokim szacunkiem dla jego filantropijno-wyznaniowo-patrjotycznych uczuć, ażeby przeszedł się kiedykolwiek w przedpołudniowych godzinach ulicą Serbską, Boimów, lub w dzielnicy krakowskiej i przypatrzył się, jak wyglądają z bliska owi „męczennicy“ w rodzaju Brandlera, a z pewnością odejdzie go ochota patronowania im, gdy wróci z pomiętym kapeluszem i poszarpanemi przez natrętnych kramarzy częściami ubrania.

Delegatem rady miejskiej do krajowej rady szkolnej wybrano ponownie na lat trzy prof. Ciesielski. Tow. właścicieli realności pozwolono odbyć 15. b. m. w sali ratuszowej zgromadzenie w sprawie domagania się zmiany ustroju w tow. ubezp. krakowskiem. Dr. Löwenstein referował następnie sprawę budowy nowego gimnazjum na placu Solskich, konkludując, aby rada nie oddawała rządowi gruntu na tym placu taniej, jak po 80 zł. za sążeń (rada szkolna ofiarowała 60) natomiast, aby na placu Misjonarskim oddała sążeń po 60. Prof. Thullie domagał się, aby sążnia gruntu na pl. Solskich nie oddawano niżej 100 zł.; dr. Weigel chciał, aby rząd postawił 2 nowe gimnazja: i przy pl. Solskich i przy pl. Misjonarskim i aby zapłacił za grunt przy pierwszym placu po 100, a przy drugim po 80 zł.; p. Gryglaszewski żądał, aby rada postarała się o gimnazjum dla III. dzielnicy *(jeden oklask z galerji — od p. Juljana Lewickiego)*; p. Janowski popierał referenta, dr. Pisek twierdził, iż plac Misjonarski jest odpowiedniejszy dla gimnazjum, poczem o godzinie 3/4 10. prezydent zamknął obrady z powodu braku kompletu.

Z izby sądowej.

(Dama pikowa.)

Lwów 11. listopada.

Popołudniowa rozprawa zaczęła się od opinji rzeczoznawców ślusarskich pp. Stankiewicza i Weicba w sprawie sposobu i możliwości podrabiania zapomocą odcisków woskowych kluczów do kasy werthajmowskiej. Zdania tych panów wydały się prokuratorowi sprzecznemi, jeden bowiem twierdził, że wytrychem można kasę otworzyć, a drugi wykluczał możliwość tego. Wobec tego zażądał prokurator wezwania nowych rzeczoznawców, jednak trybunał na to się nie zgodził. Znawcy pisma uznali, że weksle podpisywał sam Gumowski. Koniec procesu w piątek wieczorem.

Lwów 12. listopada.

Rozprawa dzisiejsza zaczęła się dopiero o godzinie 1/2 2. z powodu układania pytań. Audytorjum zapełniało się kilka razy i wypróżniało. Wreszcie trybunał ogłosił pytania, których liczba jest fatalna — 13. Po przeczytaniu pytań obrońcy zażądali 15. minutowej pauzy, aby módz się zastanowić nad ich treścią, poczem rozpoczęła się pomiędzy obroną a prokuratorem ożywiona polemika nad stylizacją pytań. O godzinie 3/4 3. odroczono rozprwawę do godziny 5.

* * *

Od słuchaczów weterynarji otrzymujemy następujące pismo: Ponieważ w sprawozdaniach z przebiegu procesu Gumowskiego *et consortes* spotykamy się ustawicznie z tytułem weterynarza obok nazwiska Henryka Wójcikiewicza, przeto w imieniu prawdy prosimy o zaznaczenie, że Henryk Wójcikiewicz przed pięcioma jeszcze laty ukończył III. rok studiów weterynaryjnych, a ponieważ nie zgłaszał się do ostatnich rygorozów, przeto jeszcze przed dwoma laty z listy słuchaczów akademji wetyrynaryjnej wykreślony został. Prosimy inne dzienniki o łaskawe powtórzenie niniejszego wyjaśnienia.

Sambor 10. listopada.

(Wybory z 5 kurji).

Po przesłuchaniu oskarżonych zaczęło się przesłuchanie świadków. Pierwszym był p. Hipolit Wąsowski, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie. Zeznaje, iż przez 30 lat swego urzędowania w Komarnie, przekonał się, że lud tamtejszy jest cichy i trzeźwy. Co się z nim stało w owym dniu, w którym napadnięto na pp. dr. Jaklińskiego i Trojana, tego pojąć nie może. W owym dniu, do godziny 2. stali spokojnie. Świadek nie przypuszczał nic złego. Około godziny 3. przyjechał Trojan, przyszedł do kasy i po innej rozmowie zapytał o wybory. Świadek odpowiedział, że sprawa źle stoi, gdyż nie ma porozumienia między Polakami a Rusinami. P. Trojan pojechał po dra Jaklińskiego, obaj przybyli do kasy i pytali się świadka co należy robić. Świadek doradzał zgodę, wskutek czego pp. dr. Jakliński i Trojan polecili, aby zaprosił komitetowych. P. Wąsowski wyszedł w tym celu do sieni i posłał jednego z obecnych tam po członków komitetu. Tłum zbliżył się ku budynkowi, ale nic złego jeszcze się nie działo. Dopiero po chwili usłyszał, że otwierano drugą połowę drzwi. Gdy się odwrócił, spostrzegł, że tłum ciśnie się do biura. Przecisnąwszy się do pierwszego pokoju, spostrzegł w trzecim latające w powietrzu nogi od krzeseł, usłyszał trzask szyb i t. d. Tak się też przestraszył, że zemdlał. Gdy się ocucił, spostrzegł, że ludzie jacyś buszują po pokoju; między nimi spostrzegł Jana Leszczyńskiego i zawołał do niego: „i wyście Leszczyński tu?“ Leszczyński zbladł, przysunął się ku niemu, poczem z kilku ludźmi odprowadził go do jego mieszkania po drugiej stronie sieni.

Za jakie 5 minut wszedł do mieszkania Trojan skrwawiony, a później za 10 minut dr. Jakliński mocno zbity i osłabiony. Za nimi wpadło kilku ludzi; na razie było spokojnie, ale gdy Trojan przystąpił do okna i otworzył je, posypał się grad kamieni. Jakliński wyszedł do ludzi i zapytał czego chcą; odpowiedzieli mu, że wydania pieczęci gminnej. Zdaje się świadkowi, że wtedy ktoś dr. Jaklińskiego trącił i że on wpadł do sieni na schody i tam zniknął. Kiedy p. Trojan wyszedł z domu tego świadek nie wie. Po odejściu dra Jaklińskiego i Trojana nastał spokój. Przyszedł ks. wikary i zabrał świadka z rodziną na probostwo, bo w domu z braku drzwi i okien mieszkać było niepodobna. Gdzie przepadły pieniądze, które miał świadek przy sobie tego nie pamięta.

Bardzo obciążająco dla oskarżonych, zeznawał drugi świadek 22 letni żyd z Komarna Scharf. Zeznaje, że oskarżeni krzyczeli, rzucali kamieniami, bili pp. Trojana i Jaklińskiego i wskazuje na kilkunastu oskarżonych, którzy najwięcej dokazywali.

Jako trzeci przesłuchany był dr. Jakliński. Zeznania jego pozytywnego dowodu materjałowego nie dostarczają, gdyż nie może rozpoznać winnych, nawet tych, którzy go w tak straszny sposób obili i pokaleczyli.

Rada państwa.

Klub partji chrześcjańsko-socjalnej ogłasza w dziennikach wiedeńskich następujący komunikat: Związek chrześcjańsko-socjalny, wobec ostatnich zajść, oświadcza jeszcze raz, że stoi wiernie przy sprawie ludu niemieckiego w Austrji i dokładać będzie wszelkich usiłowań, aby strzegąc myśli państwowej austrjackiej, bronić równocześnie jego interesów, jak to czynił dotychczas, w sposób nie podlegający wątpliwości. Związek chrześcjańsko-socjalny odpiera z całą stanowczością wszelkie zarzuty, skierowane przeciwko niemu i przeciwko jego przywódcy, drowi Luegerowi, musi jednak odrzucić wszelkie wspólnictwo ze stronnictwem Schönererowców, albowiem usiłowania tego stronnictwa nie mają na celu zjednoczenia ludu niemieckiego w Austrji, lecz, według otwarcie i niejednokrotnie wypowiadanych uroczyście oświadczeń ich przywódców, zmierzają do zniesienia samoistności naszej ojczyzny, a poddania jej pod hegemonję Niemiec. Związek poczuwa się nadto do obowiązku oświadczenia, że członkowie partji Schönerera na posiedzeniu z dnia 4. bm. niesłychanemi obelgami prowokowali chrześcjańsko-socjalną partję i że wystąpienie tej partji było jedynie aktem koniecznej obrony. — Partja chrześcjańsko-socjalna dziękuje wreszcie drowi Luegerowi za jego mowę w d. 4. bm. w sprawie ugody z Węgrami, a zarazem zaznaczą, że zwalczać będzie teraz, jak i przedtem, ugodę w jej obecnej formie.

Na onegdajszem posiedzeniu koła polskiego przedłożył p. Weigel petycję krakowskiej izby handlowej o założenie akademji handlowej w Krakowie i wniósł, aby tę petycję poparto energicznie w komisji budżetowej.

P. Chrzanowski popierał gorąco sprawę założenia szkoły górniczej w Krakowie.

P. Roszkowski żądał, aby przedewszystkiem domagano się założenia akademji handlowej we Lwowie, a potem dopiero w Krakowie i koło przychyliło się do tego żądania.

„Wobec tego, że p. Ebenhoch zawiadomił komitet wykonawczy prawicy, iż ofiarowanej mu godności prezydenta izby żadną miarą przyjąć nie może, wszystkie stronnictwa prawicy udały się do koła polskiego z usilną prośbą, ażeby pozwoliło p. Abrahamowiczowi przyjąć tę godność. Koło polskie odbyło posiedzenie i wszystkimi głosami przeciw dwom pozwoliło p. Abrahamowiczowi przyjąć prezydenturę. W toku debaty podnoszono, że decyzja ta to nowa ofiara ze strony Koła polskiego, gdyż prezydent Polak narażony będzie na bardzo wielkie przykrości. Liczono się jednak także z tem, że p. Abrahamowicz nabrał już dość znacznej wprawy w prowadzeniu obrad i zapewne sprosta swemu zadaniu.

Głosy prasy.

Fremdenblatt zajmuje się artykułem żydówki z Fichtegasse, w którym ten dziennik próbuje dowieść, że w sferach politycznych powszechne jest przekonanie, iż wewnętrzno-polityczne stosunki są niemożliwe, a stanowisko hr. Badeniego zupełnie zachwiane, i pisze co następuje: Jakkolwiek cel rozsiewania tych plotek jest widoczny, jednakże określimy go bliżej. *Nowej Pressie* idzie głównie o ponowne podsycenie obstrukcji przeciw prowizorjum ugodowemu, gdyż zdaje się jej, że na tem polu jeszcze za mało zrobiono. Zbytecznem byłoby dowodzić, że polityczne refleksje *Nowej Pressy* mijają się zupełnie z prawdą.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 12. listopada. *(Z izby posłów.)* P. Hoffmann-Wellenhof poruszył jeszcze sprawę wniosku p. Jędrzejowicza na posiedzeniu 4. listopada, o odesłanie prowizorjum ugodowego do komisji budżetowej. Mowa stwierdza, że p. Gross zażądał na tem głosowaniu tajnego, a nad tajnością głosowania imiennego; mimo to głosowania te nie odbyły się.

Wiceprezydent p. Kramarz stwierdza, że wiceprezydent p. Abrahamowicz nie miał absolutnie żadnego złego zamiaru. Wobec licznych wniosków i ogólnego hałasu, nie można zresztą dziwić się mimowolnemu przeoczeniu. Mowca zwrócił wówczas uwagę p. Abrahamowicza na na wniosek p. Grossa, było już jednak zapóźno, ponieważ wynik głosowania nad wnioskiem p. Jędrzejowicza był już ogłoszony.

Wiedeń 12. listopada. *(Z izby posłów).* Po pięciu imiennych głosowaniach przystąpiła izba około godziny 2. popołudniu do porządku dziennego.

P. Strobach przedstawił petycje o uwolnie od podatku rentowego listów zastawnych następujących instytucyj kredytowych: galic. Tow. kredytowe ziemskie, bank hipot. król. czeskiego, austr. zakł. kredytowy, bank hipoteczny morawski, galicyjski bank kraj., zakł. kred. ziemsk. w Istrji, wyższo-austr. zakł. hipoteczny, bank król. czeskiego i bank hipot. w Karyntji. — Na wniosek p. Strobacha petycję odczytano w całości.

Następnie rozpoczęła się w dalszym ciągu dyskusja nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia. O godzinie 3. zaczął przemawiać p. Vaszaty. Mowca zaczął przemawiać po czesku, poczem po niemiecku wywodził, że wniosku o postawienie ministrów w stan oskarżenia nie można brać na serjo. Mowca nie jest przyjacielem hr. Badeniego, nie zgadza się na jego politykę, ale w tym wypadku musi głosować przeciw jego oskarżeniu. Mowca stawia wniosek o przejście do porządku dziennego, wyrażając życzenie, aby kwestja językowa w Czechach została jak najprędzej uregulowaną w drodze ustawodawczej.

Po p. Vaszatym wygłosił długą mowę p. Menger, która co prawda nie była bardzo gwałtowną w atakach na rząd, ale za to tem zjadliwszą w krytykowaniu koła polskiego. Charakterystyczny był koniec jego mowy.

Pojmuje on, że posłowie narodowości polskiej z boleścią i smutkiem przyglądają się zajściom w izbie. Po raz pierwszy od ostatniego rozbioru Polski znajduje się u steru gabinet w wielkim stylu, w którym ministrowie narodwości polskiej odgrywają najwpływowsze role.

Jeżeli się patrzy na stan, w jakim się obecnie znajduje państwo, to nie jestto zbyt świetny dowód zdolności mężów stanu, którzy wyszli z łona narodu polskiego.

Polacy posiadają w Galicji rozporządzenie językowe, które postanawia, że we wschodniej części kraju ma być używany język polski obok ruskiego w urzędach i sądach.

Z datami statystycznemi w ręku dowodzi mówca, że w Galicji wschodniej cały szereg powiatów sądowych wykazuje bardzo znaczny procent narodowości ruskiej, że nawet wiele gmin jest wyłącznie ruskich. W jednym powiecie sądowym jest z 64 gmin 45 zupełnie albo przeważnie ruskich.

Od nas żądają, aby w czysto niemieckich okręgach, gdzie niema ani jednej wsi czeskiej, zaprowadzono urzędowanie w języku czeskim, w powiatach sądowych jednak, w których większość gmin jest ruska, panuje język urzędowy polski.

Minister prezydent powinien był, wydając rozporządzenia językowe, mieć na uwadze to, jakie niezadowolenie powstałoby w Galicji, gdyby w czysto polskich okręgach, jak w Wadowicach lub Krakowie, każdy miał prawo wnoszenia skarg po rusku i żądania załatwienia ich w tym samym języku, gdyby narady nad tem w krakowskim senacie sądowym musiały się odbywać w języku ruskim.

Niemcy, którzy do wydatków państwa najwięcej chyba dodają i którzy też reprezentują największą inteligencję *(zaprzeczenia z prawicy)*, traktowani są w Austrji w taki sposób, w jaki nie odważonoby się wystąpić przeciw Polakom.

Ze stanowiska interesów Austrji, ze stanowiska tych wielkich zadań, jakie Austrja ma do spełnienia w Galicji, ze stanowiska tych potężnych interesów, w jakie jest zaangażowana Austrja w Galicji ze względu na położenie geograficzne tej ostatniej, mowca musi wyrazić najgłębsze ubolewanie z powodu faktów, o jakich mówił jeden z ruskich posłów w interpelacji, wniesionej przed niedawnym czasem.

Mowca zwraca się następnie do posłów klerykalnych i zauważa, że oni wskutek wniosku jednego z swych najwybitniejszych przywódzców (Dipaulego) stanęli już na stanowisku stronnictwa mowcy, dając wyraz zdaniu, że kwestja językowa winna być uregulowana w drodze ustawodawczej. Gdyby stanowisko klerykalnych zaznaczono trochę energiczniej, to odpowiadałoby to zachowaniu się klerykalnych w innych krajach, którzy bez szkody dla swej religji wystąpili w obronie prawa i ustawy.

Po prawej stronie izby mówią tak często o lojalności. Chociaż tu po lewej stronie słyszę najgwałtowniejsze wyrażenia, to jednak mam to silne przekonanie, że na lewicy niema ani jednego człowieka, którego serce nie byłoby przepełnione najszczerszą lojalnością dla państwa i jego przedstawicieli.

Ale istnieją różne rodzaje lojalności. Jedni na lojalności robią interesy *(żywe oklaski i brawa na lewicy, hałas i zaprzeczenia na prawicy)*, jedni oświadczają, iż są lojalni, aby wbrew konstytucji, wbrew prawu i ustawie wydusić kilkaset posad dla jakichś łowców za stanowiskami *(burzliwe oklaski na lewicy, żywe zaprzeczenia i wielki hałas na prawicy)*. My tak nie postępujemy.

Walcząc z tak wielkiemi ofiarami za naszych wyborców, za naród niemiecki, za utrzymanie konstytucji w tak ciężkim boju, występując w obronie tego za narody, a więc i za was, moi panowie Czesi *(śmiech i zaprzeczenia na prawicy)*, czyniąc to z tak wielkiemi ofiarami, sądzimy, iż wobec państwa i jego przedstawicieli składamy dowód lojalności, godnej tak niemieckiego jak każdego innego zasługującego na szacunek narodu.

Pod koniec posiedzenia postawił p. Merunowicz wniosek tyczący się zaprowadzenia w Austrji takiej samej ochrony rolnictwa i przemysłu, jaka istnieje na Węgrzech.

P. Byk wnosi interpelację w sprawie chodorowskiej.

P. Krempa, jako *pendant* do tego, interpeluje co do sposobu stosowania ustawy przeciwko lichwie w Galicji.

Następne posiedzenie dziś. Na porządku dziennym jako pierwszy punkt wybór prezydenta. Wybór p. Abrahamowicza zapewniony.

Wiedeń 12. listopada. *(Z izby posłów.)* Na wczorajszem posiedzeniu wpłynęły jeszcze następujące interpelacje: p. Okuniewskiego w sprawie aresztowania w Rosji czeskiego dziennikarza, który wybrał się w podróż naukową do Warszawy i p. Pradego w sprawie defraudaji w towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Dziennikarzem tym jest p. Jarosław Rozwoda.

Wiedeń 12. listopada. Klub chrześcjańsko-słowiański, do którego należy także frakcja p. Barwińskiego, opowiada w komunikacie, iż kilku jego członków rozmawiało z hr. Badenim, który dla życzeń klubu okazał się bardzo przychylnym.

Wiedeń 12. listopada. Jako jeneralny mówca *contra* w sprawie oskarżenia ministrów przemawiać będzie p. Dzieduszycki.

Wiedeń 12. listopada. Prezydentem delegacyj austrjackich ma być wybrany hr. Franciszek Thun. Delegowani czescy z Czech i Morawy, jak donoszą *Narodni Listy*, nie będą brali udziału w wyborze Thuna.

Wiceprezydentem delegacji i prezesem komisji budżetowej będzie wybrany poseł Jaworski.

Linz 12. listopada. Stronnicy p. Ebenhocha podają jako powód tego, iż nie chciał on przyjąć godności prezydenta izby, niezgodę, jaka panuje w stronnictwie katolicko-ludowem i oświadczają, że każda polityka, która ma na celu odciągnięcie katolickiego stronnictwa ludowego od prawicy, jest fałszywą. Jest rzeczą nieodzownie konieczną, aby stronnictwo na przyszłość wydało hasło: „Ani jeden krok więcej na lewo!“

Wiedeń 12. listopada. *(Z izby posłów.)* Na dzisiejszem posiedzeniu dokonano wyboru prezydenta. Oddano 318 głosów, z tych 125 pustych kartek. 7 głosów rozstrzeliło się, 186 głosów padło na p. Abrahamowicza. Prawica wybór ten przyjęła hucznymi oklaskami.

Wiedeń 12. listopada. *(Z izby posłów).* Wybór prezydenta odbył się spokojnie. Podczas przemówienia p. Abrahamowicza opozycja opuściła salę; to była cała jej demonstracja.

Po przemówieniu prezydenta złożył dłuższe oświadczenie prezydent ministrów hr. Badeni. Oświadczenie to brzmiało bardzo pojednawczo i zawierało prócz niektórych pośrednich zaprzeczeń pogłoskom o podaniu się gabinetu do dymisji także stanowcze zapewnienie, że rząd uznaje wysokie znaczenie Niemców, że popierać będzie ustawę językową ewentualnie doprowadzi nawet do sprawiedliwego rozwiązania kwestji językowej.

Lewica przyjęła mowę hr. Badeniego zupełnie spokojnie i zdaje się, że wogóle rozważniejsze żywioły wzięły górę.

Wiedeń 12. listopada. Wiadomość podana przez dzisiejszą *N. fr. Pr.*, jakoby hr. Badeni podał się do dymisji, okazała się olbrzymiem zblamowaniem się tego pisma.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Żółkiew 12. listopada. Wczoraj z okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa ruska-Sokal posłem na sejm krajowy z kurji wielkiej własności wybrany został p. Stanisław Białoskórski. W ostatniej chwili kandydował p. Jan Paygert, lecz został w mniejszości.

Wiedeń 12. listopada. Rektorat uniwersytetu wdrożył bezzwłocznie dochodzenie co do onegdajszych demonstracyj studentów uniwersytetu. W przeciągu popołudnia spisano protokoły z kilkoma studentami.

Wiedeń 12. listopada. Cesarz przyjmował na audjencji popołudniowej ministrów hr. Gołuchowskiego, hr. Badeniego i br. Banffyego, każdego z osobna.

Budapeszt 12. listopada. Otwarto tutaj kongres katolicko-autonomiczny pod przewodnictwem prymasa Vaszaryego.

Berlin 12. listopada. *Berliner Correspondenz* zaprzecza wiadomościom dzienników o masowem wydalaniu z Niemiec robotników polskich z Królestwa i Galicji. Idzie tutaj o dawne rozporządzenie, według którego wszyscy robotnicy zagraniczni muszą do 15. listopada każdego roku opuszczać terytorjum państwa pruskiego.

Berlin 12. listopada. Parlament rzeszy zwołany na 30. bm.

Ateny 12. listopada. Sprawa torpedowa zajmuje jeszcze ciągle opinję publiczną. Kapitan Raptopulo zrzuca uporczywie przed radą dyscyplinarną z siebie wszelką odpowiedzialność i twierdzi, że książę Jerzy wiedział, iż torpedy są bez zapałów, oraz żądał przesłuchania księcia, do czego rada dyscyplinarna się nie przychyliła.

Ateny 12. listopada. Parlament otwarto wczoraj.

Wiedeń 12. listopada. Starosta Henryk Link mianowany radcą namiestnictwa i referentem dla spraw administracyjnych i ekonomicznych w galicyjskiej radzie szkolnej krajowej.

Debreczyn 12. listopada. W pobliżu tutejszej stacji zetknął się pociąg osobowy z towarowym. Sześciu podróżnych ciężko rannych.

Berlin 11. listopada. Według informacji osób wiarygodnych, z Bismarckiem jest początek końca. Utrzymują mianowicie, że on od pewnego czasu traci na wadze i że aceton wydziela się z jego organizmu w coraz większej ilości. Bezsenność jest także kompletna. Zdaniem lekarzy może to jeszcze pociągnąć parę miesięcy, dzięki niesłychanie zdrowemu organizmowi i silnej konstytucji Bismarcka, że jednak już uleczenie jego jest niemal niemożebnem.

Stambuł 12. listopada. Delegaci Grecji do ukończenia rokowań pokojowych z Turcją poprosili ambasadorów o interwencję, gdyż Turcja wciąż robi trudności w rozpoczęciu ze strony Grecji regularnej żeglugugi i nie chce przepuszczać towarów, nawet transito.

W sprawie tej odbędzie się konferencja ambasadorów. Zajmie się ona także innemi punktami traktatu, co do których nie przyszło jeszcze do zgody.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12. listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 354·12, Węg. Kredyty 387·—, Anglobanki 162·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 252·—, Unjony 291·—, Laenderbank 219·25, Sztachany 335·—, Lombardy 80·50, Elbethale 260·—, Kolej północno-zachodnia 246·50, Tytuniowe 154·50, Rima 253·75, Alpiny 133·50, Renta majowa 102·35, Węg. renta koronowa 99·95, Losy tureckie 60·90, Marki niemieckie 58·85.

Berlin 12. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·75 (353·50). Sztacbany 142·75 (335·49), Lombardy 34·75 (81·26), Disconto 198·75. Usposobienie silniejsze.

Frankfurt 12. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 299·62 (353·95), Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, —·— (—·—), Laura 175·20, Harpener 187·75, Disconto 199·20. Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA J. Gnoiński z Cieszanowa. B. Wolfarth z Słobody rung. T. Horodyski z Komarowa. Dr. S. Haezewski z Kołomyi. J. Szlachtowski, K. Malczewski z Jagielnicy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. W. hr. Baworowski z Ostrowa. H. hr. Starzeński z Łowczyc. H. hr. Szeliski z Komborni. E. br. Steinitz z Serajewa. K. Mroczkowski, H. Cezarek ze Stanisławowa. B. Botuszan z Łużan. W. Znamirowski z Krakowa. A. Wechsler z Wiednia. Prof. dr. J. Rosenblatt z Krakowa. E. Kmentt z Chyrowa. Z. Lewakowski z Sanoka. S. Różnowski z Krakowa. A. Dąmbski z Nosówki. N. A. Goldental z Jas. W. Knoll z Królestwa Pol.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Ponińska z Przemyśla. H. Mościcki z Białegostoka. Z. Gostąbska, ks. H. Kocański z Przemyśla. A. Grünbaum z Saaz. K. Lipski z Holeniszowa. L. Markart z Sanoka. J. Dobródzki z Mościsk. Dr. S. Dworzańczuk z Łodzi. T. Kwieciński z Nowego Sącza. S. Białoskórski ze Staj. E. Rubesch, S. Deuches z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

ĆMA I GWIAZDA.

Z francuskiego.

(Dokończenie).

Jak oszołomiony cofnąłem się. Jakże ślepym byłem, jak umyślnie ślepym! To w istocie był wypadek: „ćma i gwiazda“, — musiałem sobie powiedzieć z gorzkim uśmiechem. Nie dziw, że owego dnia nie chciała się spotkać z ekscesarzową Eugenją, matka jej była przecież jedną z najzaufańszych przyjaciółek cesarzowej! A ja, głupiec, nie przewidziałem tego wszystkiego!

Musiałem opuścić Paryż za wszelką cenę. Nie chciałem być świadkiem jej tryumfu. Miasto stało mi się nagle nienawistnem, a jednak próżnemi były moje starania, aby zapomnieć o niej w wirze sezonu wiedeńskiego. W Wiedniu przepędziłem trzy najnędzniejsze tygodnie w mojem życiu.

Wreszcie nie mogłem już dłużej wytrzymać i postanowiłem powrócić do Paryża w przeddzień jej ślubu, choćby tylko dlatego, aby ją raz jeszcze zobaczyć.

Z dworca kolei północnej udałem się wprost do mego mieszkania na rue Montmartre. Deszcz lał strumieniem; uciekając, zapomniałem zamknąć wschodniego okna mej pracowni i zastałem je otwarte.

Co za widok przedstawił się moim oczom! Sztaluga, na której stał jej niedokończony portret, była przewrócona, a portret leżał na ziemi! Podniosłem go ostrożnie: był aż do niepoznania zamazany i przesiąknięty wodą deszczową.

Wtem zapukano do drzwi i portjer wszedł z całą paczką listów w ręku, które nadeszły podczas mej nieobecności.

Na wierzchu leżały dwa, które przykuły moją uwagę do siebie, gdyż spostrzegłem na kopertach nieznany mi charakter pisma kobiety. Czyż to możliwe, aby *ona* do mnie pisała?

Otworzyłem pierwszy i spojrzałem na podpis: „Marja de Vandois“.

Wstępu nie było.

„Powiedziałeś mi pan kiedyś, że w każdem sercu kobiecem raz miłość zbudzić się musi. Zanim poznałam pana, życie nie było dla mnie czemś innem, jak tylko zabawką, pieśnią bez tonów molowych, piękną, bezgraniczną... Wtedy spotkałam pana... Pan byłeś tym, który mnie nauczył cenić wysoko wartość kobiecego serca, a tego nieocenionego daru nie oddałabym za żadną cenę. Starałam się zapomnieć o panu, wydrzeć cię z mej pamięci, ale brakło mi sił ku temu. Jeżeli pan, jak mnie zapewniałeś przed trzema dniami, kochasz mnie szczerze, to przyjdziesz do mnie i uratujesz mnie od losu, który jest straszniejszym, niż śmierć sama. Będę czekała i liczyła godziny.

Marja de Vandois“.

Życie zaczęło się znowu uśmiechać do mnie — o Boże, czy to aby nie zapóźno? Z gorączkowym pospiechem rozerwałem kopertę drugiego listu! Co musiała sobie pomyśleć o mojem milczeniu! List był datowany z dnia dzisiejszego i zawierał następujące słowa:

„Nie pytam, dlaczego pan nie przyszedłeś. Zasłużyłam na to, abyś pan mną gardził. Ale na tę miłość, którą kiedyś czułeś dla mnie, zaklinam pana: módl się za moją duszę! Gdy zegar na kościele św. Dunstana wybije ósmą wieczorem, stanę się jego żoną. Czy przypominasz pan sobie ten dzień, w którym mi powiedziałeś, że gwiazda się zbudzi i strawi się w swym własnym ogniu? Nie wierzyłam wtedy, a dziś spotkał mnie ten sam los. Ćma opaliła sobie skrzydła, miej pan litość i żałuj tej gwiazdy, która zginęła w swym własnym ogniu. *Marja de Vandois.*“

I to było wszystko.

Moja gwiazda — moja, moja! Jeszcze w ostatniej godzinie chciałem ją uratować. Światło zachwiało się i zgasło. Deszcz strumieniami wpadał przez otwarte okno, którego dotąd zapomniałem zamknąć.

W szalonej radości zacząłem po omacku szukać kapelusza — a w ciemności i spustoszeniu dokoła mnie zabrzmiał śmiertelny dzwon mych nadziei — na zegarze kościoła św. Dunstana biła właśnie ósma godzina!...

---

(1)

Rudolf Stratz.

POJEDYNEK.

Raz... dwa.., trzy .. cztery. Czwarta!

Wyraźnie słyszał uderzenia podczas tej cichej, ciemnej nocy listopadowej, leżąc z otwartemi oczyma w łóżku.

Dopiero czwarta rano! Boże... taka noc przed strasznym pojedynkiem jest przykra! Ten niepokój, ten gorączkowy półsen, to zrywanie się chwila, aby zapalić świecę i zobaczyć, która godzina... a następnie z silnie bijącem sercem położyć się znowu i napróżno oczekiwać snu!...

O tem wszystkiem docent prywatny nigdy przedtem nie myślał, gdy w swej płynnej mowie z zapałem rozwijał swoje poglądy przeciwko nierozsądnemu średniowiecznemu pojęciu o honorze i przeciwko dzikości pojedynku.

To było w teorji! Ale w praktyce, naturalnie... Jego przeciwnik, asesor, prawdopodobnie także nie śpi! Może teraz żałuje swych nierozważnych słów, które onegdaj wymówił na balu?

— Boże... ta piękna Zuzanna... zresztą... nie powiem już nic więcej...

A przy tem taki uśmiech, takie wzruszenie ramionami, jakby mu były wiadome jakieś nieprawdopodobne historje o młodej wdowie.

Że przyjaciel tej ostatniej, docent prywatny, znajdował się w pobliżu, zauważył dopiero wtedy gdy ten, położywszy rękę na jego ramieniu, zapytał:

— Co panu jest wiadomo o Zuzannie Till?

Naturalnie, asesor nie wiedział nic; wybąknął tylko kilka frazesów bez związku, a rozdrażniony docent prywatny przerwał mu:

— Uważam to za rzecz wprost niehonorową, aby o kobiecie bez plamy odzywać się w takim tonie i w takich wyrażeniach!

To wystarczyło. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączenin z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	5·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	5·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $\frac{1}{5}$ do $\frac{30}{9}$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.